

<http://dx.doi.org/10.16926/pd.2025.07.08>

Tomasz MRÓZ

<https://orcid.org/0000-0002-5499-0383>

Uniwersytet Zielonogórski

Bohdan Kieszkowski: badacz neoplatonizmu renesansowego i jego złamana przez wojnę kariera (z wykorzystaniem materiałów zebranych przez Profesora Czesława Głombika)

Streszczenie

W artykule zaprezentowano po raz pierwszy całościowo postać B. Kieszkowskiego, polskiego badacza filozofii renesansowego platonizmu, ucznia W. Tatarkiewicza, który rozpoczął swoją karierę naukową, publikując swoje prace w Polsce i za granicą, przed II wojną światową, podczas której został trwale okaleczony. Jego losy w czasie wojny i w latach tuż po niej pozostają niejasne, a informacje o nich sprzeczne. Nieco więcej wiadomo o dekadach późniejszych, kiedy na stałe zamieszkał w Paryżu i odnowił kontakty z rodziną i z Tatarkiewiczem. Wówczas powrócił do swoich przedwojennych prac i w 1973 r. opublikował edycję *Conclusiones Pica*, które spotkały się z krytycznymi reakcjami badaczy. W przygotowaniu tego artykułu wykorzystane zostały materiały zebrane przez prof. Czesława Głombika w archiwach uniwersyteckich i rodzinnych.

Słowa kluczowe: B. Kieszkowski, platonizm renesansowy, W. Tatarkiewicz, Pico della Mirandola, II wojna światowa.

Badaczom tradycji filozoficznej, historykom filozofii zazwyczaj trudniej przebić się do głównego filozoficznego nurtu i stać przedmiotem badań kolejnych pokoleń historyków filozofii. Skoro głównym przedmiotem swoich zainteresowań czynili filozofów odległej przeszłości, posądza się ich o brak oryginalności, bowiem zamiast rozwijać własne pomysły, ich aktywność obracała się wokół idei dawnych. Zwłaszcza ci, którzy nie należeli do grona uczniów szkoły lwowsko-warszawskiej, a poświęcili życie i energię filozofom starożytnej Grecji, Rzymu, czy ich późniejszym spadkobiercom, rzadko mogą liczyć na życzliwe badawcze

zainteresowanie. Dość powiedzieć, że bohater niniejszej pracy, Bohdan Kieszkowski (1904–1997¹), badacz płodny, piszący w kilku językach i cieszący się uznaniem wśród europejskich specjalistów w dziedzinie filozofii renesansowej, nie ma nawet swojego hasła w *Encyklopedii Filozofii Polskiej*. Historia historiografii filozofii i tworzących ją uczonych w niczym jednak, jako intrygujący i złożony przedmiot badań, nie ustępuje samym problemom filozoficznym, a ze względu na fakt, że wciąż pozostaje w niej wiele białych plam, czekających na wypełnienie barwami, tj. odkrycie słabo znanych postaci i tekstów, wydaje się ona tym bardziej interesująca.

Praca niniejsza nie jest pełną biografią Kieszkowskiego, nie prezentuje też całościowej oceny jego dorobku i jego recepcji, gdyż są to zadania na przyszłość, względnie bliską. Korzystając jednak z prac dostępnych w druku, a po części także z dokumentów zebranych przez Profesora Czesława Głombika², można zrekonstruować i przedstawić szereg faktów z jego życia, wypełniając białe plamy, ale i zarysowując też przyszłe perspektywy badań.

Jeśli nie jest się specjalistą od myśli renesansowej, trudno natknąć się na postać czy dzieła Kieszkowskiego, szczęśliwie najistotniejsze wspomnienie o nim przechowało się w pracach wdzięcznego słuchacza jego seminarium filozoficznego na Uniwersytecie Warszawskim jeszcze przed II wojną światową. Był nim Andrzej Nowicki (1919–2011), który Kieszkowskiemu najprawdopodobniej zawdzięczał swoje długoletnie i płodne naukowo zainteresowanie myślą włoskiego i nie tylko włoskiego Odrodzenia. Swoje refleksje i wspomnienia Nowicki zawarł w książce pt. *Nauczyciele* (Nowicki 1981), w której wymieniał i z wdzięcznością opisywał swoich przedwojennych intelektualnych i ideowych mistrzów oraz na-

¹ Źródła są zgodne co do daty urodzenia Kieszkowskiego, jego datę śmierci podajemy za stroną internetową www.openarchieven.nl, która podaje również datę jego narodzin, a informacje opiera na danych francuskiego L'Institut national de la statistique et des études économiques (INSEE).

² Materiały niepublikowane, cytowane w niniejszej pracy, zostały opisane jako znajdujące się „w zbiorach autora”. Składają się na nie dokumenty i kopie archiwaliów zebranych przez Profesora Czesława Głombika (1935–2022). Materiały te zostały przekazane autorowi przez Rodzinę Profesora, tj. wdowę po Profesorze, Panią Urszulę Głombikową, i córkę, Panią Krystynę Warchał. Tą drogą Autor pragnie wyrazić Im swoją wdzięczność za zaufanie i przekazanie tych bezcennych dokumentów. Profesor Głombik rozpoczął zbieranie materiałów dotyczących Kieszkowskiego jeszcze w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych XX w. i czynił to konsekwentnie, choć raczej na marginesie swoich głównych zainteresowań, które mniej więcej od przełomu wieków stanowiły dzieje myśli polskiej (m.in. W. Tatarkiewicz, J. M. Bocheński, J. Legowicz) i jej związki z filozofią przede wszystkim niemiecką (fenomenologia, E. Husserl, R. Eucken), ale i czeską. Profesor Głombik poszukiwał interesujących Go informacji bardzo szeroko i nie tylko w archiwach czy bibliotekach, zdarzyło się bowiem, że w rozmowie telefonicznej z piszącym te słowa, znając jego zainteresowania badawcze, pytał o jakiegokolwiek dane dotyczące Kieszkowskiego, ale jedyne, co mógł wówczas uzyskać, to informacje z książki A. Nowickiego (1981), które zresztą dobrze już znał.

uczycieli filozofii: Stefana Drzewieskiego (1888–1953), Juliusza Krzyżanowskiego (1892–1950), Kazimierza Czapieńskiego (1882–1941), Władysława Tatarkiewicza (1886–1980), u którego pisał pracę o czynie bohaterskim, Tadeusza Kotarbińskiego (1886–1981), Władysława Witwickiego (1878–1948), Antoniego Dobrowolskiego (1872–1954) i na ostatnim wreszcie miejscu, po kilku innych, pomniejszych postaciach, Bohdana Kieszkowskiego, którego ewentualnie niewymienienie byłoby, jak sam napisał, „czarną niewdzięcznością” (Nowicki 1981, 285).

Nowicki uczęszczał na dwugodzinne proseminarium u Kieszkowskiego, począwszy od października 1937 r. Tematem owego proseminarium, tekstem, nad którym pracowano, był Platoński *Teajtet*. Zapewne, jak sam wyraził takie przypuszczenie, zapisałby się na nie na kolejny rok akademicki, ale Kieszkowski wyjechał do Anglii (Nowicki 1981, 140, 212, 149)³.

Kieszkowskiemu Nowicki poświęcił ostatni podrozdział swojej książki, przed zakończeniem, w którym można przeczytać osobiste wyznanie i słowa wdzięczności:

O znaczeniu mojego kontaktu z Kieszkowskim świadczą obiektywne fakty: od roku 1952 przez przeszło dwadzieścia lat głównym przedmiotem mojej pracy naukowo-badawczej w dziedzinie historii filozofii była filozofia włoskiego Odrodzenia, a Kieszkowski należał w latach trzydziestych do najwybitniejszych w Polsce znawców tej filozofii (Nowicki 1981, 285).

Nowicki podał kilka podstawowych faktów z życia swojego nauczyciela, choć, jak zaznaczył, „nie ujmowałem naszych stosunków w kategoriach: nauczyciel–uczeń, uważając go raczej za starszego kolegę, niż za mojego »nauczyciela«” (Nowicki 1981, 287). Jeśli idzie o fakty z życia Kieszkowskiego, które Nowicki znał i którymi podzielił się z czytelnikami, to były to podstawowe informacje o dacie i miejscu jego urodzenia (24 grudnia 1904 r., Dębina – dziś w granicach Ukrainy), dacie uzyskania doktoratu (1930 r.), awansach uniwersyteckich (1934: starszy asystent; 1935: docentura) i studiach zagranicznych (Kolonja, Rzym), podał dane bibliograficzne najważniejszych przedwojennych znanych mu prac swojego nauczyciela, zarówno polskich, jak i zagranicznych, a także wspominał o wyjeździe stypendialnym Kieszkowskiego do Anglii w 1938 r. Informacje Nowickiego o przed-filozoficznych losach jego nauczyciela uzupełnić warto o fakt przyjazdu całej rodziny do Polski z ówczesnego ZSRR w 1920 r. oraz o jego studiach w Wyższej Szkole Muzycznej w Warszawie.

Jako bezcenne, bo rzadkie i niepowtarzalne, należy ocenić osobiste wspomnienia Nowickiego o Kieszkowskim jako człowieku i nauczycielu, wykraczające poza sucho sprawozdane fakty czy spisy bibliograficzne. Otóż przed zapisaniem się na seminarium Kieszkowskiego Nowicki, utartym studenckim zwyczajem, zasięgał języka u starszych kolegów, aby dowiedzieć się, co go na takim semina-

³ W tekście (Nowicki 1995, 95) Nowicki jedynie wzmiankuje swoje uczestnictwo w proseminarium Kieszkowskiego.

rium może czekać. Jednym z tych kolegów był Juliusz Bożydar Saloni (1916–2011). Oddajmy głos Nowickiemu: „zapytałem [...], jak Kieszkowski wyklada. Na to Bożydar zapytał, czy widziałem, jak on wygląda. Widziałem. – »No więc wyklada, tak jak wygląda« – powiedział Bożydar” (Nowicki 1981, 285-286). Sam autor tych wspomnień po dekadach nieco autoironicznie odnosił się do swojej wielkiej, wręcz przełomowej, jak ją za młodu postrzegał, roli, jaką na seminarium Kieszkowskiego miały odegrać jego referaty i głosy w dyskusji, ale to oczywisty przywilej młodości. Jeśli zawierzyć Nowickiemu, to w liście do rodziców miał napisać o swoim starszym koledze-nauczycielu:

sympatyczny, trochę bezradny, żyjący w urojonym świecie ogromnej erudycji filozoficznej; zatracił pojęcie rzeczywistości, która przybrała dla niego formę cudzoziemsko brzmiących kategorii. Jego wykład jest bardzo ciemny. Daje wiele materiału, komentarzy, ale nie definicje, nie klasyfikacje (Nowicki 1981, 286).

Choć trudno zweryfikować informacje o sposobie prowadzenia wykładów przez Kieszkowskiego, to zachowane fotografie nie przeczą wizerunkowi człowieka sympatycznego i być może nieco bezradnego erudyty.

Kieszkowski pojawił się jeszcze w innej pracy Nowickiego, a mianowicie w dwa lata późniejszym *Uczniu Twardowskiego – Władysławie Witwickim* (Nowicki 1983). Jest to książka osobliwa, będąca hołdem autora, Nowickiego, dla swojego mistrza, Witwickiego, pod którego czarem pozostawał niemal do końca swoich dni. Książka ta składała się z 23 dialogów, w różnych strukturach czasowych, w których pojawia się sam autor na różnych etapach swojego życia, w dialogach z Witwickim i innymi, bliskimi mu postaciami. Jedną z nich był Kieszkowski. Formę książki autor uzasadniał następująco:

jego [=Witwickiego] osobowość najpełniej przejawiała się wówczas, kiedy z nami rozmawiał, więc i ta książka nie mogła być napisana inaczej, niż jako odtworzenie zapamiętanych rozmów, uzupełniane – gdy zawodziła pamięć – wysiłkiem wyobraźni (Nowicki 1983, 6).

Oczywiście, książka ta jest w jakimś zakresie autokreacją autora, dodajmy jednak, nie pozbawioną mocnych podstaw faktycznych, ale najważniejszy dla nas jest rozdział o Kieszkowskim.

W *Uczniu Twardowskiego* Nowicki potwierdził i wzbogacił informacje o seminarium Kieszkowskiego i o jego temacie, tj. platońskim *Teajtecie*, którego ze względu na niewystarczającą znajomość greki wśród uczestników czytano w nowym wówczas przekładzie Witwickiego (Platon 1936), choć pod ręką zawsze dostępny był tekst oryginalny:

W soboty chodziłem na proseminarium filozoficzne [...]. Proseminarium rozpoczynało się punktualnie o godzinie dwunastej w południe i trwało bez przerwy do wpół do drugiej, dokładnie dziewięćdziesiąt minut i nigdy ani minuty mniej ani minuty więcej, bez względu na liczbę uczestników i przebieg dyskusji. Proseminarium polegało na wspólnym czytaniu *Teajteta* Platona w przekładzie Witwickiego i na dyskusji próbującej docierać do

głębszych warstw tekstu. Jeżeli w dyskusji pojawiał się jakiś interesujący problem, Kieszkowski zachęcał do opracowania referatów opartych na dodatkowych lekturach. Frekwencja kształtowała się rozmaicie. Na pierwszych zajęciach było kilkunastu studentów, czasem pojawiało się tylko kilku. Raz zdarzyło się, że poza mną nie przyszedł na proseminarium nikt więcej. Mimo to Kieszkowski rozpoczął je punktualnie i zapowiedział, że będzie ono trwało, jak zawsze, półtorej godziny (Nowicki 1983, 276).

Z relacji tej wynika więc, że Kieszkowski nie tylko wykladał, ale także pobudzał studentów do czynnego udziału w zajęciach poprzez samodzielne rozwijanie interesujących ich problemów i przedstawianie wyników własnej pracy, dyskutowanych następnie w gronie uczestników seminarium. Wszystko to czynił, zachowując być może nieco pedantycznie sztywne godziny zajęć.

Jeżeli zawrzeć Nowickiego przedstawieniu przebiegu owego skromnego pod względem składu osobowego spotkania – obecni byli bowiem tylko on i prowadzący, Kieszkowski – to ze względu na fascynację młodego uczestnika seminarium postacią Witwickiego, przedmiotem zajęć uczyniono problem przydatności psychologicznego warsztatu naukowego Witwickiego do pracy w dziedzinie historii filozofii. Choć początkowo prym wiodł prowadzący zajęcia docent, to młody uczestnik niekiedy stawiał opór, protestował przeciw pojęciowym rozróżnieniom, za pomocą metafor próbował forsować własny punkt widzenia dotyczący literackiej formy i filozoficznej treści dialogów Platona. Odróżnił dwie metody pisania tekstów filozoficznych, historycznofilozoficznych, a w konsekwencji i wykładania historii filozofii. Były to 1) prezentowanie niejako gotych, wyabstrahowanych wyników teoretycznych, i 2) nacisk na drogę myślenia, a więc „kształcenie umiejętności filozoficznego myślenia przez pokazywanie procesu dochodzenia do prawdy i wciąganie umysłów w jego wiry” (Nowicki 1983, 280). Ten drugi typ uznał za właściwy dialogom Platona i w ogóle słuszny, gdyż

nie ma myśli niczych. Są one zawsze myślami konkretnego człowieka, zdobytymi w określonej sytuacji historycznej przez określone czynności badawcze, uwikłane w skomplikowaną sieć konfliktów psychologicznych, społecznych i politycznych. Jeżeli zatem izolowana, bezosobowa myśl jest fikcją, a za każdą rzeczywistą myślą kryje się podmiot, czyli człowiek z krwi i kości, to dla prawidłowego, adekwatnego zrozumienia tej myśli konieczne jest ujmowanie jej w relacji do tego podmiotu (Nowicki 1983, 280)⁴.

Im dalej, tym bardziej prowadzenie dialogu (być może, rzeczywiście tak było też na owych zajęciach seminaryjnych) przejmował na siebie młody seminarzysta, czyniąc użytek z koncepcji spotkania – w którym myśl wędruje, rodzi się między podmiotami, a forma dialogu staje się nieodłączna od filozoficznej treści – dzięki której mógł odrzucić obiekcje Kieszkowskiego, dotyczące psychologicznego subiektywizmu. Na dalsze rozważania złożyła się analiza, uznanych przez Kieszkowskiego i Nowickiego za psychologiczne, Witwickiego komentarzy do

⁴ Te istotne wskazówki dotyczące metody uprawiania historii filozofii zawsze zdawał się mieć na uwadze prof. C. Głombik, uczestnik seminarium prowadzonego przez Nowickiego na UMCS.

Teajteta, który zwracał uwagę nie tylko na to, co wprost jest w dialogu powiedziane, ale i na sposób, w jaki wypowiedane są poszczególne twierdzenia czy hipotezy.

Taki wizerunek Kieszkowskiego wyłania się więc ze wspomnień Nowickiego. Nauczyciel pozwalający w trakcie zajęć na wiele, ale trzymający się formalnych ich ram. Inspirujący jako starszy kolega, inspirujący na tyle, że wskazał wybraną epokę filozofii jako przedmiot badań dla swojego ucznia-młodszego kolegi, który poświęcił mu swoją niemal niespożytą intelektualną energię, a był nim włoski renesans i jego filozofia. Można powiedzieć, że najwybitniejszy w Polsce przedwojenny znawca filozofii włoskiego odrodzenia przekazał pałeczkę najwybitniejszemu znawcy filozofii tej epoki po II wojnie.

Przed II wojną Kieszkowski opublikował wiele artykułów o filozofii włoskiego renesansu, a także polską rozprawę pt. *Platonizm renesansowy* (Kieszkowski 1935). Nie było jakim osiągnięciem było wówczas wydanie w 1936 r. we Florencji książki pt. *Studi sul platonismo del Rinascimento in Italia* (Kieszkowski 1936), którą poprzedziły inne publikacje we Włoszech, m.in. artykuły w „Giornale critico della filosofia italiana”. Jeśli idzie o podwórko krajowe, to Kieszkowski polemizował z Marianem Heitzmanem (1899–1964). Ten ostatni uważał, że Akademię Platońską we Florencji koniecznie należy rozpatrywać w kontekście wpływu na nią filozofii średniowiecznej, a zwłaszcza augustynizmu, Kieszkowski zaś kładł nacisk na humanizm renesansowy, zakorzeniony w filozofii starożytnej, a postawę Heitzmana nazwał „medievalizmem” i odrzucał ją (Borzym 1993, 282). Nie wprost popierał stanowisko Heitzmana Jan Stepa, który podobnie – recenzując książkę Kieszkowskiego – za nieuzasadnione uznał lekceważenie wpływu scholastyki na myśl renesansową. Wedle Nowickiego zaś, co nie powinno dziwić, to właśnie nie Heitzman, ale Kieszkowski miał rację, „reprezentując bardziej słuszną interpretację filozofii włoskiego Odrodzenia” (Nowicki 1981, 285), a więc świecką, postępową, akcentującą nowość idei renesansowych, a nie ich zakorzenienie w dziedzictwie średniowiecza.

Dodać trzeba, że krótką notkę o książce Kieszkowskiego opublikował w czasopiśmie Papieskiego Uniwersytetu św. Tomasza z Akwinu, „Angelicum”, Józef Maria Bocheński. Po krótkim przedstawieniu treści, znalazło się jedno zdanie ewaluacji: „Opusculum, docte conscriptum, non parvi videtur momenti etiam pro scholasticae historia: frequenter enim laudat auctor diversos scriptores thomistas et augustinos” (Bocheński 1937).

Postać Kieszkowskiego zajmuje niewiele miejsca w *Zapiskach do autobiografii* Tatarkiewicza, jego opiekuna naukowego. Odnotowuje on fakt spotkania ze swym uczniem, spotkania niespodziewanego w pierwszych dniach II wojny w Radoryżu; a także – to względnie często przywoływany fragment *Zapisków* – przywołuje postać Kieszkowskiego, który miał go zaliczyć do grona pozytywistów (Tatarkiewicz 1979, 164, 182), mniejsza już o powody i komentarz samego Tatarkie-

wicza do tej klasyfikacji. Świadcstwo Tatarkiewicza wskazuje więc na to, że Kieszkowski – po pobycie stypendialnym w Wielkiej Brytanii – wrócił do Polski przed wybuchem II wojny. Przybycie Kieszkowskiego do Radoryża poświadcza nieco bardziej rozbudowane wspomnienie syna Władysława Tatarkiewicza, Krzysztofa, który opisał także dalsze perypetie wojenne doktoranta swojego ojca. Otóż Kieszkowski, uciekając z Warszawy w pierwszych dniach wojny, ze swoim uniwersyteckim kolegą, Bolesławem Sobocińskim (1906–1980), znalazł się na krótko, bo na jedną ledwie noc, w Radoryżu⁵. Co jednak było dalej? Zacytujmy list Sobocińskiego od Bocheńskiego, na którym opierała się w dużej mierze relacja K. Tatarkiewicza:

poszliśmy do Skirmunttów [!] do Mołodowa. Dziesięć kilometrów przed majątkiem napadła na nas banda chłopska i zaczęła ostrzeliwać z karabinów. W rezultacie Kieszkowski został bardzo ciężko ranny w obie nogi (w jednej zgruchotana kość), ja zaś bardzo lekko zadrapany w prawy bok (przerwana skóra). Ta sama banda, zupełnie nas nie grabiąc, odwiozła (nas) bardzo troskliwie do miasteczka Motol, gdzie nas dość troskliwie leczono w prowizorycznym szpitalu. [...] Po pięciu dniach pobytu w Motolu – Kieszkowskiego, którego stan zdrowia wymagał natychmiastowej operacji, po wielkich targach odwieźli do szpitala w Pińsku, gdzie już byli bolszewicy, mnie zaś oświadczyli dość wyraźnie, że bym się wynosił do wszystkich diabłów. [...] Żeby nie wracać do Kieszkowskiego – tu nadmienię, że niedawno miałem wiadomość z Warszawy, iż tam się dowiedziano, że czuje się on znacznie lepiej, zaczyna już chodzić i miał zamiar udać się z Pińska do Lwowa. Jego rodzina ocalała w Warszawie, ale dom, gdzie mieszkali, nie istnieje (Sobociński 1995, 123–124).

Wydaje się więc, że sprawa ciężkiego zranienia Kieszkowskiego ostatecznie miała nienajgorszy finał, skoro w niespełna pięć miesięcy po owym pechowym ostrzale – list Sobocińskiego datowany jest na 7 lutego 1940 r. – wracał do sprawności. Uzupełnijmy jego relację dodatkowymi informacjami ze wspomnień K. Tatarkiewicza:

Kieszkowski był ranny w obie nogi, w tym w jednej miał strzaskaną kość (wyszedł z tego, ale został kaleką i kulą już potem stale). [...] poprzez prowizoryczny szpital w Motolu i »normalny« w Pińsku – i po różnych dalszych, dziwnych przejściach znalazł się po wojnie we Francji” (Tatarkiewicz 1998, 128). Cóż to były za „dziwne przejścia”? Co się z Kieszkowskim działo w czasie wojny i po wojnie? To pytania, na które na razie trudno udzielić satysfakcjonującej odpowiedzi. Trudno za takie uznać szczątkowe informacje zawarte w pracy Nowickiego, który swoje wspomnienie o Kieszkowskim zakończył następująco:

⁵ „Przewijali się nierzadko znajomi: któregoś dnia pojawili się dwaj młodzi koledzy uniwersyteccy, docent Bohdan Kieszkowski i dr Bolesław Sobociński; pamiętam, że byli w ciemnych wizytowych ubraniach i ze skórzanymi walizkami, pięknymi, ale niemożliwie ciężkimi dla idących pieszo” (Tatarkiewicz 1979, 164). W pamięci syna, Krzysztofa Tatarkiewicza, zachowało się podobne wspomnienie: „Nie wiem, może już 8, może 9, a może nawet dopiero 10 września, w każdym razie jakiegoś słonecznego dnia, ktoś nagle wezwał mego Ojca. Poszedłem z Nim. W drzwiach pokoju zwanego bawialnym stały dwie zakurzone, czarne zjawy z walizkami w rękę” (Tatarkiewicz 1998, 127), jednakże zapamiętał on tylko, że Sobociński miał na sobie wykintny strój, wygląd Kieszkowskiego uszedł jego uwadze.

„Po wojnie pracował jeszcze przez rok na uniwersytecie, a potem sam zrezygnował i wyjechał z Polski w nieznanym kierunku, podobno do Afryki, porzucając filozofię. Szkoda (Nowicki 1981, 286–287).

Nieco inaczej jego dalsze losy ujmuje K. Tatarkiewicz, informując, że Kieszkowski „przeszedł na luteranizm (inni mówią, że przystąpił do jakiejś sekty protestanckiej), po czym został pastorem i zaginął, w nieznanych okolicznościach, na terenie Republiki Południowej Afryki” (Tatarkiewicz 1998, 128). Krótko mówiąc, Kieszkowski zdawał się na stałe zniknąć z horyzontu kolegów i znajomych, a większość informacji o nim stanowiły domysły. Czy rzeczywiście w jakimś momencie swojego życia, w czasie wojny, bądź w kilka lat po niej, wyjechał do Afryki? – trudno dziś powiedzieć. Porzucmy jednak na razie intrygujący trop afrykański, którego jednakże wykluczyć nie można, a skupmy się na pojawiających się w powyższych tekstach trzech informacjach, które – być może – łatwiej będzie zweryfikować: 1) praca Kieszkowskiego na polskim uniwersytecie tuż po wojnie, 2) jego odejście od katolicyzmu, 3) wyjazd do Francji.

Potwierdzenie w dokumentach znajduje zatrudnienie Kieszkowskiego jeszcze w latach czterdziestych na Uniwersytecie Wrocławskim, został bowiem włączony z afiliacją wrocławską do prac Komisji Historii Filozofii Polskiej PAU, której przewodniczył Tatarkiewicz, a w której pracować mieli też przedwojenni polemici Kieszkowskiego: Heitzman i Stepa („Rocznik PAU” 1946/1947, LXVIII). Potwierdzają to także zebrane przez C. Głombika kopie dokumentów z archiwów uniwersyteckich. Zbiór ten jednak wskazuje, że Kieszkowski niemal od początku 1945 r. pracował na Uniwersytecie Jagiellońskim jako adiunkt przy Seminarium Filozoficznym, będąc równocześnie zatrudnionym we Wrocławiu. Ponadto, pobyt Kieszkowskiego w Krakowie wspomina Stefan Swieżawski (1907–2004), którego „wielki znawca filozofii Quattrocento” (Swieżawski 1991, 15) odwiedził w domu „przed swoim definitywnym wyjazdem z Polski” (Swieżawski 1991, 15). Co więcej, w Krakowie podczas posiedzenia Wydziału Historyczno-Filozoficznego PAU w grudniu 1945 r. Kieszkowski wygłosił referat zbierający wyniki jego prac prowadzonych w Anglii w ostatnich latach przed wojną, a dotyczyły one recepcji platoizmu, spuścizny Ralpha Cudwortha i platoników z Cambridge (Kieszkowski 1945).

Kieszkowski wyjechał więc z Polski „definitywnie”. Z pewnym prawdopodobieństwem można przypuszczać, że nastąpiło to podczas miesięcznego urlopu na wyjazd do Anglii, do Londynu i Cambridge, o który badacz starał się na Uniwersytecie Jagiellońskim na początku 1946 r., czego skutkiem była formalna rezygnacja z pracy w Krakowie jesienią 1946 r.

Sprawę odejścia Kieszkowskiego od katolicyzmu i wyjazdu do Francji wyjaśniają natomiast inne dokumenty. Jak powiedziano, ledwo napomknął o nim Tatarkiewicz w swoich *Zapiskach*, ale i w jego tużpowojennych *Dziennikach* Kieszkowski pozostaje nieobecny. Jego nazwisko niespodziewanie pojawia się dopiero dwie dekady od zakończenia wojny, a mianowicie w lutym 1964 r. Sam

Tatarkiewicz musiał być tym faktem zaskoczony, gdyż odnotował: „Odnalazł się Bogdan Kieszkowski” (Tatarkiewicz 2021, 383). Na czym owo odnalezienie mogło polegać? Z kontekstu wpisu w *Dziennikach* wynika, że być może podczas balu w Stowarzyszeniu Historyków Sztuki, spotkawszy tam szereg znajomych, Tatarkiewicz dowiedział się od nich czegoś o swoim dawnym studencie i współpracowniku, a może ktoś natrafił na informację o jakiejś jego pracy w którymś z zachodnich czasopism filozoficznych, na przykład na jego artykuł w „*Rinascimento*”? Dość powiedzieć, że już tego samego roku w maju spotkali się w Paryżu: „Niespodzianka: Kieszkowski!” (Tatarkiewicz 2021, 402). Majowe spotkania z Kieszkowskim wydawały się wzbudzać entuzjazm Tatarkiewicza, a widywali się wówczas przynajmniej trzykrotnie, najpierw, chyba przypadkowo, w bibliotece, a potem dwukrotnie w restauracjach. Po jednym ze spotkań po kilku miesiącach, jesienią, Tatarkiewicz wpisał krótki komentarz: „przygnębiający” (Tatarkiewicz 2021, 432), choć trudno jednoznacznie stwierdzić, czy odnosił się on do wieczoru w kawiarni, czy do samego Kieszkowskiego. Kolejne pobyty Tatarkiewicza w Paryżu (marzec 1965) przynosiły jednak dalsze spotkania, przynajmniej dwukrotnie, z dawnym uczniem i to nawet w tych samych lokalach co wcześniej (Tatarkiewicz 2021, 479-471). Wpisy Tatarkiewicza w *Dziennikach* niewiele jednak mówią o klimacie tych spotkań, są zdawkowe, sprawozdawcze. O Kieszkowskim można się jedynie dowiedzieć, że wciąż żył i mieszkał w Paryżu, że prowadził jakieś prace w tamtejszych bibliotekach i chętnie spotykał się ze swym opiekunem naukowym. Jeżeli Tatarkiewicz wiedział już, co się mniej więcej z jego dawnym doktorem działo, to widocznie jego losy z jakichś powodów nie były przedmiotem rozmów w domu, z rodziną, skoro Krzysztof Tatarkiewicz, jak widoczne to jest we wcześniej cytowanym jego tekście, zdawał się nie wiedzieć wiele o dalszych losach Kieszkowskiego. Jakie były przyczyny milczenia Tatarkiewicza? Czy Kieszkowski nie życzył sobie, aby o nim informować w kraju?

O wiele więcej o ówczesnym życiu Kieszkowskiego mówią zachowane listy Tatarkiewicza do Wandy Kieszkowskiej, siostry Bohdana. Są to dokumenty niezwykle ważne, gdyż znajdują się w nich opisy osobistych spotkań nauczyciela z dawnym uczniem, co więcej, wydaje się, że Tatarkiewicz szczerze i bez ogródek informował o swoich wrażeniach z tych spotkań. W listopadzie 1964 r. spisał dla Wandy Kieszkowskiej następującą, dość obszerną relację z warunków życia emigranta z Polski, którą chyba warto przytoczyć *in extenso*, bo mimo faktu, że niektóre z jego słów mogły wywołać u adresatki uczucie przykrości, postanowił nic nie ukrywać:

W Paryżu byłem dwukrotnie, przez czerwiec i przez październik, oba razy często widywałem Bogdana, pierwszy raz zobaczyłem go w Bibliotece, miałem w pierwszej chwili wrażenie, że mnie nie poznaje czy nie chce poznać, ale podszedłem do niego i lody stopniały szybko. Widywaliśmy się często, prawie co dzień na krótko w Bibliotece i myślę, że potem spotkań tych raczej szukał niż unikał. Jeden wieczór spędziliśmy razem, inny we troje

z mą żoną. Jak wygląda? Nie wygląda źle. Co robi? Pracuje w jakimś archiwum francuskim i ponadto ma zlecone roboty w Centre de Recherches Scientifiques. Nie wydaje się mimo to, by opływał w dostatki. [...] Wygląda bardzo biednie, latem i jesienią chodzi w wyszarzanym i połatanym płaszczu gumowym, którego w bibliotece nie zdejmuję. Nie mam wątpliwości, że garderoba jego wymagałaby odnowy. Nad czym pracuje? Powiada, że interesuje go tylko wojskowość, na co się gniewałem, tłumacząc, że nie po to ma się tak wyrobione nazwisko w historii filozofii (po ćwierć wieku jest nadal cytowany przez wszystkich, co piszą o filozofii włoskiego Renesansu), aby przerzucać się na inną dziedzinę. Ostatecznie nie wiem, co pisze. Jednakże co dzień jest w Bibliothèque Nationale. Z kim żyje? Obawiam się, że z nikim. Ma jakiś generalny uraz do całej emigracji. Gdy mu mówiłem, że jeśli nie w Europie, to w Stanach Zjednoczonych powinien dostać katedrę uniwersytecką i żyć spokojnie i zasobnie, – na to mi powiedział, że rozstał się z Amerykanami jak najgorzej, i nie ma do nich powrotu. Nawet ze swym bliskim przyjacielem, z którym razem wyszli z Warszawy w r. 1939, nie utrzymuje żadnych stosunków, nie wieział, gdzie tamten przebywa. Natomiast dał mi sporą listę osób w kraju, którym chciał bym przekazać pozdrowienia. Dość, że wydaje mi się, iż żyje równie samotnie jak ubogo. Rodziną rzeczywiście nie okazywał zainteresowania. Powiedział tylko, że z Panią koresponduje. Na jakim to tle? Może najprędzej na religijnym, tak mi się przynajmniej wydaje. Co prawda o sprawach religijnych nie rozmawialiśmy, ale dał mi kartkę z pozdrowieniami dla Zboru na Śląsku. Czasami miałem uczucie, że ma jakieś lęki, jakby nie chciał głośno mówić, jakby się czegoś od kogoś obawiał. Dodam, że to była przeszkoda w naszym porozumieniu: ja mam słuch osłabiony, a on mówi niesłychanie cicho, niezliczoną ilość razy prosiłem, by mówił głośniej, bo nie słyszę, nic nie pomagało. [...] Jeszcze jedno dodam: wydaje mi się, że się odgrodził od ludzi, ale nie od dawniejszych, przeciwnie, chętnie razem z nami wspominał dawnych ludzi, dawne czasy (Tatarkiewicz 1964).

W kolejnym liście Tatarkiewicz relacjonował swoje spotkania z Kieszkowskim z 1965 r. Powtórzył poprzednie informacje o trudnościach w rozmowie z nim, o jego deklaracjach porzucenia problematyki renesansowej i o codziennej pracy w Bibliotece Narodowej. Nowość stanowi jednak relacja z wizyty w mieszkaniu Kieszkowskiego:

hotel raczej przyzwoity, punkt dobry, ale pokój nędzny, zrobił na mnie przygnębiające wrażenie, ani szafy, ani porządnego stołu czy krzesła. Zajęcie ma i dochody z niego chyba wystarczające, by koniec z końcem związać. Jeden wieczór spędziliśmy we troje z mą żoną i wtedy nagałali do syta. [...] mówi zawsze przyciszonym głosem, jakby konspiracyjnie. [...] Chyba żyje samotnie, nie wiem o nikim, z kim by się komunikował (Tatarkiewicz 1966).

Podobne relacje z życia Kieszkowskiego jego rodzina zyskiwała od innych emigrantów z Polski, którzy przebywali krócej czy dłużej w Paryżu.

Listy Tatarkiewicza rzucają nieco światła na Kieszkowskiego emigracyjny, pod wieloma względami smutny, żywot paryski. Co więcej, zdają się pozytywnie weryfikować kwestię przyjęcia przezeń luteranizmu, choć trudno orzec, czy miało to miejsce w czasie wojny, czy później.

Niezależnie od tego, czy deklarowane przez Kieszkowskiego w rozmowach z Tatarkiewiczem odejście od badań nad renesansem było nie do końca prawdziwe, czy to właśnie rozmowy z dawnym promotorem sprawiły, że uczeń dał

się przekonać o konieczności pozostania przy tej problematyce, kontynuował on publikowanie swoich prac o myśli włoskiego odrodzenia. Za dzieło jego emigracyjnego życia można chyba uznać wydanie *Conclusiones sive theses DCCCC Romae anno 1486 publice disputandae, sed non admissae* Giovanniego Pica della Mirandoli (Pico della Mirandola 1973), które było wynikiem porównania pierwszego wydania i manuskryptu z biblioteki w Erlangen (który najprawdopodobniej służył wydawcy) z rękopisami z Wiednia i Monachium, zaopatrzone w obszerny wstęp i komentarze.

Co ważne, włoskie prace Kieszkowskiego przywoływane były i są przez badaczy zachodnich o najwyższej reputacji na tym polu badań, np. przez Paula Oskara Kristellera czy Eugenio Garina, a choć ten ostatni wyrażał niekiedy krytyczne uwagi wobec prac Polaka, to oceniał je generalnie jako bardzo ważne studia. Wydanie też Pica zyskiwało pozytywne oceny jako porządna i pracowita naukowa robota (Lawrence Bond 1974). Zdarzało się też, że wytykano błędy w odczytaniu tekstu, a zdarzały się również odniesienia bardzo krytyczne, jak np. u José Vitorino de Pina Martins (1920-2010), który cały obszerny rozdział swojej książki poświęcił gruntownej krytyce wydania dokonanego przez Kieszkowskiego (Pina Martins 1976, 45-82). Mimo to, jest ono nadal w użyciu, a więc, krótko mówiąc, Kieszkowski ze swoimi dziełami na stałe wszedł do obiegu naukowego w Europie.

Na koniec zwróćmy się do rodzinnej tradycji Kieszkowskich, przekazywanej przez siostrę Bohdana, Wandę, oraz rodzinę jego brata, Witolda, aż do jego syna – Marka. Otóż w rodzinie powtarzano, że Kieszkowski był ulubionym uczniem Tatarkiewicza, co istotnie mogło nie być dalekie od prawdy. Do Polski docierały także wiadomości z przełomu lat 60/70, które oceniano jako sensacyjne, o mającej nastąpić publikacji książki Kieszkowskiego przez Sorbonę. Najprawdopodobniej chodziło tutaj właśnie o wskazane wyżej wydanie tekstu Pica. Dochodziły też informacje, nie mniej sensacyjne od poprzednich, że widziano go w Paryżu „w mundurze urzędnika amerykańskiego w służbie francuskiej”. Potwierdzenie w przekazach rodzinnych znajduje pobyt Kieszkowskiego w latach wojny we Lwowie – a więc szczęśliwie, mimo trudności, dotarł tam z Pińska, a po wojnie znalazł się w Londynie (Kieszkowski 1994). Wydaje się więc, że był to burzliwy żywot jak na filozofa, ale za to – mimo trudności – twórczy na polu historii filozofii.

W przypadku Kieszkowskiego, jak i innych filozofów jego pokolenia, zawsze nasuwa się pytanie, co by było gdyby nie wojna, gdyby mógł stabilnie pracować w Warszawie, albo nawet – mimo wojny – pracował nadal w kraju? Czy w Polsce powstałby ośrodek badań nad myślą renesansu? Niestety, niezależnie nawet od tego, czy był w Afryce, czy został pastorem, czy cokolwiek innego robił, wojna wywarła na nim trwałe piętno fizyczne, w postaci ułomności, a najprawdopodobniej także psychiczne, skoro tyle lat zajął mu powrót do działalności badawczej, nie mówiąc już o miejscami bardzo smutnych relacjach Tatarkiewicza z ich

paryskich spotkań. Przeżycia wojenne, bliżej nieznane, albo tużpowojenne na emigracji, sprawiły, że Kieszkowski na wiele lat naukowo zamilkł. Szczęśliwie, udało mu się – przynajmniej częściowo – wrócić do działalności badawczej i publikacyjnej. Wydaje się jednak, że wojna nigdy się dla niego na dobre nie skończyła, prócz fizycznego schorzenia, pozostał w nim trwały psychiczny uraz – na ile można sobie tutaj pozwolić na psychologizowanie na podstawie relacji W. Tatarkiewicza – objawiający się konspiracyjnym sposobem prowadzenia rozmowy, a także w tymczasowym charakterze jego lokum, jakby w każdej chwili był gotów je opuścić.

Powyższa rekonstrukcja losów Kieszkowskiego, osobistych i naukowych, jest daleka od kompletności. Niemniej jednak wydaje się, że w stosunku do dotychczasowych publikacji rzuca nieco nowego światła na tę nietuzinkową postać polskiej dwudziestowiecznej filozofii, historiografii filozofii i badań nad myślą włoskiego renesansu. Nadal jednak wiele wątpliwych kwestii pozostaje do wyjaśnienia, a faktów do odkrycia.

Bibliografia

- Bocheński I.M. (1937), *Platonizm Renesansowy*, „Angelicum” XIV, 3/4, 635.
- Borzym S. (1993), *Panorama polskiej myśli filozoficznej*, PWN, Warszawa.
- Kieszkowski B. (1935), *Platonizm renesansowy*, Biblioteka Przeglądu Filozoficznego, Warszawa.
- Kieszkowski B. (1936), *Studi sul platonismo del Rinascimento in Italia*, G.C. Sansoni, Firenze.
- Kieszkowski B. (1945), *Teizm a materializm w Anglii w XVII wieku*, „Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności” t. XLVI, 10, 276–279.
- Kieszkowski M. (1994), *List do Czesława Głombika z 13 VI 1994 r.*, rękopis w zbiorach autora.
- Lawrence Bond H. (1974), *Giovanni Pico...*, „Church History” 3, 396–397.
- Nowicki A. (1981), *Nauczyciele*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin.
- Nowicki A. (1983), *Uczeń Twardowskiego – Władysław Witwicki*, Wydawnictwo Śląsk, Katowice.
- Nowicki A. (1995), *W filozoficznym podziemiu. Lata 1939-1944*, [w:] J.J. Jadacki, B. Markiewicz (red.), *Próg istnienia. Dziesiętkowane pokolenie*, Polskie Towarzystwo Filozoficzne, Warszawa, 95–102.
- Pico della Mirandola G. (1973), *Conclusiones sive theses DCCCC Romae anno 1486 publice disputandae, sed non admissae*, ed. B. Kieszkowski, Librairie Droz, Genève.
- Pina Martins J. V. de, *Jean Pic de la Mirandole: un portrait inconnu de l'humaniste, une édition très rare de ses Conclusiones*, Presses Universitaires de France, Paris 1976.

- Platon (1936), *Teajtet*, przeł. W. Witwicki, Warszawskie Towarzystwo Filozoficzne, Warszawa.
- „Rocznik PAU” 1946/1947, s. LXVIII.
- Sobociński B. (1995), *Lata wojny... Listy do Józefa M. Bocheńskiego*, [w:] J.J. Jądacki, B. Markiewicz (red.), *Próg istnienia. Zdzieiśtkowane pokolenie*, Polskie Towarzystwo Filozoficzne, Warszawa, 123–128.
- Świeżawski S. (1991), *W nowej rzeczywistości. 1945–1965*, Wydawnictwo KUL, Lublin.
- Tatarkiewicz K. (1998), *Profesor Sobociński i kolega Bum*, „Roczniki Polskiego Towarzystwa Matematycznego” seria II: t. XXXIV, 123–146.
- Tatarkiewicz W. (1964), *List do Wandy Kieszkowskiej z 16 XI 1964 r.*, maszynopis w zbiorach autora.
- Tatarkiewicz W. (1966), *List do Wandy Kieszkowskiej z 12 XI 1966 r.*, rękopis w zbiorach autora.
- Tatarkiewicz W. (1979), *Zapiski do autobiografii*, [w:] T. i W. Tatarkiewiczowie, *Wspomnienia*, PIW, Warszawa.
- Tatarkiewicz W. (2021), *Dzienniki*, t. II: *Lata 1960–1968*, red. R. Kuliniak, M. Pandura, Ł. Ratajczak, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty.

Bohdan Kieszkowski: a Researcher of Renaissance Platonism and His Career Broken by the War (using materials collected by Professor Czesław Głombik)

Abstract

This article presents for the first time a comprehensive account of B. Kieszkowski, a Polish researcher of philosophy of Renaissance Platonism and W. Tatarkiewicz's disciple who started his academic career publishing his works in Poland and abroad before World War II, during which he was permanently injured. His biography during the war and in the years immediately afterward remains unclear and the informations are contradictory. Little more is known about the decades that followed, when he settled permanently in Paris and reconnected with his family and Tatarkiewicz. He then returned to his prewar studies and in 1973 published an edition of Pico's *Conclusiones*, which met with critical reactions from scholars. The materials collected by Professor Czesław Głombik in universities' and family archives were used to prepare this article.

Keywords: B. Kieszkowski, Renaissance Platonism, W. Tatarkiewicz, Pico della Mirandola, World War II.